Nr. 315. We Lwowie, wtorek dnia 13 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca

**Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.**

## Ostrożnie z kandydatami.

**Lwów** 12 listopada.

Kiedy z łaski obstrukcji niespodziewanie zaskoczyły nas nowe wybory, w pierwszej chwili mało kto wierzył, że nowa izba okaże się zdolną do pracy, a przeciwnie, sądzono, że cała akcja wyborcza odbywa się niejako tylko dla udowodnienia, iż rząd czynił, co mógł. dla ratowania konstytucji. Pod wpływem tego mniemania, wielu — i to najpoważniejszych posłów — usunęło się w pierwszej chwili od kandydowania. Wobec rozpasanej agitacji radykalnej, kandydowanie nie należy bynajmniej do przyjemności i niejeden dziesięć razy się namyśli, zanim wystąpi do walki z przeciwnikiem zbrojnym w pociski, zatrute oszczerstwem. Tem mniej zaś nęcić może kandydatura, skoro się przypuszcza, że cała walka toczy się tylko dla salwowania honoru rządu wobec historji, a praca parlamentarna wydaje się nieprawdopodobną.

W ślad za tem przeświadczeniem występywać też zaczynają poważniejsi kandydaci i centralny komitet wykonawczy ma w czem wybierać. Wobec tego mamy też prawo domagać się od komitetu, by usunął wszystkie kandydatury wątpliwej wartości, a mianowicie, by usunął nie tylko minusy, ale także zera.

W tych okolicznościach nic dziwnego, że nastał brak poważnych kandydatów i że trzeba było bez protestu przyjmować do wiadomości niektóre kandydatury, które w normalnych warunkach stanowczo nie znalazłyby poparcia.

Sytuacja się jednak zmieniła. Dziś nikt już niemal nie wątpi, że Czesi od obstrukcji odstąpili, głoszą to ich reprezentanci na zgromadzeniach, a pozwalają domyślać się tego artykuły prasy nawet najradykalniejszej. Nikt nie może żądać ani przypuszczać, by komitet wykonawczy klubu czeskiego dziś już, w jakimś uroczystym manifeście, wyrzekł się broni obstrukcyjnej, ale ktokolwiek posiada wprawę polityczną, widzi, że ani przewódcy, ani wyborcy czescy obstrukcji nie chcą.

Żaden liczniejszy klub nie składa się z samych talentów; często rozstrzyga na korzyść kandydata jego lokalna popularność, często znów jakaś — acz jednostronna — fachowa zdolność. O takich też kandydatach nie mówimy, bo kto potrafił zdobyć popularność, chociażby lokalną, lub kto posiada jakieś specjalne zdolności, nie jest już zerem.

Trudno jednak przyjąć spokojnie do wiadomości kandydatury zer rzeczywistych i to nawet w tych wypadkach, gdzie te zera dawniej zasiadały już w Kole. Słaba z tego pociecha, że do każdego zera znajdzie się w Kole kilka nawet jedynek lub cyfr wyższych, a o wiele lepiej będzie, jeśli każdy poseł starczy sam za siebie.

Nie wątpimy, że komitet centralny sumiennie spełnić chce swój obowiązek, jednakże przestrzegamy przed uległością wobec „nabytych praw“ lub wielkich nazwisk. Jeśli ktoś raz już posłował i okazał się, co prawda, nieszkodliwym, ale też nieużytecznym, to nie nabył on jeszcze przez to żadnych praw, a przeciwnie, zastąpić go należy jakąś pozytywną siłą. Jeśli się na to uwagi nie zwróci, to z czasem w Kole polskiem zasiadać będzie cała falanga nieużytecznych inwalidów i zabraknie sił i talentów do pracy. Nie ubliżamy nikomu; można być bardzo prawym i bardzo nawet na gruncie lokalnym użytecznym obywatelem, a nie posiadać zdolności do działania na szerszej arenie poselskiej.

Mówimy też, rozumie się, tylko o takich właśnie kandydatach, bo co do innych, których kwalifikacja moralna szwankuje, komitet centralny bez wszelkich nawoływań niewątpliwie obowiązek spełni.

Koło polskie w ciągu ostatnich lat trzech nie miało pola do popisu, bo obstrukcja tamowała każdą pracę. Ale Koło polskie tworzy samo dla siebie parlament, który nie oglądając się na obstrukcję w izbie, prowadził bardzo poważne rozprawy i zajmował się bardzo doniosłemi sprawami. Na tej arenie wolno było wystąpić każdemu i każdy miał sposobność do okazania swych zdolności, zamiarów i celów. — Trudno przeto zastawiać się wymówką, że ten, lub ów byłby cudów dokazał, gdyby nie obstrukcja. — Przewódzcy Koła polskiego znają bardzo dobrze kwalifikację posłów z ostatniej kadencji i mogą komitet centralny jak najdokładniej poinformować.

Koło polskie ma przed sobą ciężką może walkę, która wymaga wiele talentu i wiele pracy, to też nie wolno obarczać go zerami, dlatego tylko, że ten, czy ów ma tęsknotę za orderem, inny znów chciałby nawiązać we Wiedniu jakieś stosunki, a jeszcze inny kształcić córkę w śpiewie...

## Ruch wyborczy w Łańcuckiem.

**Łańcut** 8 listopada.

Po nieudałych dwóch zebraniach przedwyborczych w Przeworsku, jakoteż zgromadzeniu przedwyborczem w Leżajsku, gdzie uchwalono popierać z IV kurji kandydaturę p. Bronisława Nowińskiego, notarjusza z Leżajska — zwołali naczelnicy gmin miejskich powiatu łańcuckiego wyborców IV i V kurji (wszystkich 108 gmin) do Łańcuta na dzień 8 listopada do sali „Sokoła.“

Z IV kurji oprócz dotychczasowego posła ks. Stojałowskiego kandydują: ks. Stefan hr. Komorowski, proboszcz z Przeworska, p. Nowiński, burmistrz i notarjusz z Leżajska, Jędrzej Szpytnar, naczelnik gminy Żołynia; Stelmach, naczelnik gminy z Niska; Dąbrowski, naczelnik gminy z Ulanowa; Antoni Trojanowski, włościanin z Białobrzegu; Jędrzej Czerwonka, wójt z Grodziska, jakoteż socjalista Artur Hausner.

Z V kurji kandydują: Władysław Świtalski, aptekarz i burmistrz z Przeworska; dr. Józef Hibl, adwokat i burmistrz z Jaworowa; ks. Kołtuniak, proboszcz ruski z Tarnawki; Nowakowski. inspektor szkolny z Gródka, jakoteż Wilk, stojałowszczyk, z Sieniawy, oraz socjalista Szifler z Przemyśla.

Spora paczka kandydatów! Socjaliści Hausner i Szifler wytężają w każdym razie daremnie swoje siły, bo jakkolwiek zaprzeczyć trudno, że między mieszczaństwem zaczyna się krzewić socjalizm (głównie między murarzami), to jednak wyboru Hausnera i Sziflera nie przeprowadzą.

Ks. Pastor już stanowczo nie kandyduje u nas.

Stojałowski bardzo na znaczeniu stracił w tutejszym powiecie. W jednej tylko gminie Grzęsce ma swoich zwolenników. Gmina to na wskróś zdemoralizowana. Wydział powiatowy poczynił kroki celem uporządkowania tamtejszych stosunków, tylko starostwo w Przeworsku stawia temu przeszkody — z niewiadomych powodów.

Na zgromadzenie przedwyborcze jawił się Stojałowski w towarzystwie chłopów z Grzęski. Ponieważ inicjatorowie zebrania rozesłali poprzednio zaproszenia i tylko za zaproszeniami osobistemi można było wejść na salę — przeto ks. Stojałowski, jako nie mający zaproszenia, pomimo krzyków i protestów wstępu do sali nie uzyskał. Udał się przeto do szynku Bałucińskiej z kilkoma zausznikami, gdzie miał sposobność robić spostrzeżenia nad znikomością rzeczy ludzkich i niewdzięcznością wyborców.

Szczególnie źle usposobiła „księdza prałata“ także klęska, jaką poniósł jego kandydat z V kurji Wilk, gdyż na zgromadzeniu przedwyborczem w Sieniawie dnia 7 bm. zbito go pałkami niemiłosiernie, a na ostatek wrzucono do miejsca ustępowego.

Zebranie w sali „Sokoła“ w Łańcucie zagaił w obecności przeszło 300 wyborców burmistrz p. Jan Cetnarski.

Przewodniczącym wybrano przez aklamację księdza dziekana Świerczyńskiego z Grodziska, zastępcami p. Antoniego Kuhyta, wójta z Przychojca i Jana Cetnarskiego. Tutaj już chciał stojałowszczyk Stopa z Grzęski wywołać zamięszanie, ale mu się nie udało i wybór prezydjum przyszedł do skutku.

Jako kandydat z IV kurji zabrał pierwszy głos p. Bronisław Nowiński i w obszernem przemówieniu skreślił swe wyznanie wiary politycznej. Oświadczył, iż wstąpi do Koła polskiego, ale będzie się domagał zmiany statutu. Jest za solidarnością Koła, bo tylko w solidarności siła. Wyliczył następnie postulaty włościan i przyrzekł, że będzie starał się je w radzie państwa przeprowadzić i ulżyć nędzy włościan. Przemówienie to nagrodzono oklaskami.

Po p. Nowińskim zabrał głos włościanin Jan Szul i odczytał wniosek o niełączenie się z komitetem centralnym, lecz o utworzenie samoistnego komitetu powiatowego, celem wyboru posłów do rady państwa.

Jan Panek włościanin z Rakszawy, oświadcza, że on jest przeciw p. Nowińskiemu dla tego, że p. N. jest notarjuszem, a życzy sobie wyboru p. Żardeckiego.

Obecny na sali p. Żardecki oświadczył, iż nie kandyduje i że w razie wyboru mandatu nie przyjąłby, poczem zapytał p. Nowińskiego jak postąpi na wypadek, gdyby Koło polskie nie uchwaliło zmiany regulaminu?

Przewodniczący ks. Świerczyński prosi, ażeby interpelacje wnoszono na ostatku, gdy już wszyscy kandydaci wygłoszą wyznanie wiary politycznej.

Następnie przemówił ks. Komorowski. W pięknem przemówieniu podniósł, że choć urodzony w dostatkach, zna nędzę chłopską i jeżeli wybrany będzie posłem, dołoży wszelkich starań, aby polepszyć położenie włościan. Mówił o postulatach ekomicznych chłopów i przyrzekł, iż w razie wyboru co roku składać będzie sprawę ze swych czynności poselskich.

Wielce komiczną była mowa kandydacka Jędrzeja Czerwonki, wójta z Grodziska. Ja panowie — zaczął — kandyduję jako chłop...

Głosy: My to wiemy!

Czerwonka: Nie wiele wam mogę powiedzieć.

Głosy: I to także wiemy.

Czerwonka: Ale jako włościanin będę bronił praw ludu o ile mi sił starczy — i koniec.

Gdy więcej żaden z kandydatów z IV. kurji nie chciał przemawiać — nastąpiły interpelacje.

Stopa, chłop z Grzęski zapytywał, dlaczego na zebranie dopuszczono żydów, a nie dopuszczono katolika Stojałowskiego.

Włościanin Hospod z Woli grodziskiej oświadczył się przeciw obu kandydatom, bo zdaniem jego, powinien być posłem z IV. kurji chłop. W namiętny sposób napadł na Koło polskie i na byłych ministrów dra Dunajewskiego i hr. Badeniego i zauważył w końcu, że gdyby p. Nowiński został posłem i chciał bronić praw ludu, toby chleb stracił, boby rząd takiego notarjusza nie trzymał..

Przemawiali jeszcze pp. Żardecki i Szalewicz z Leżajska, poczem p. Nowiński i ks. Komorowski dali ciętą odprawę na elukubrację Hospoda, a p. Nowiński oświadczył p. Żardeckiemu, że gdyby zmiana statutów Koła polskiego nie nastąpiła, złoży mandat.

Przystąpiono do głosowania nad kandydatami — i okazało się, że p. Nowiński największą uzyskał ilość głosów.

Gdy ten rezultat głosowania zastępca przewodniczącego Kurhyt ogłosił zgromadzeniu, powstało zamięszanie, a ks. Zauderer zabrawszy głos oświadczył się za kandydaturą Czerwonki i wniósł, ażeby przewodniczący zarządził raz jeszcze próbne głosowanie. Za Czerwonką podniosło się jednakże tylko 4 rąk i wniosek ks. Zauderera upadł.

Większość wyborców przeto oświadczyła się za kandydaturą p. Nowińskiego.

Przemawiali potem kandydaci z V. kurji dr. Hibl, p. Świtalski i ks. Kołtunicki — ale dla spóźnionej pory do głosowania nad kandydatem nie przyszło.

## Korespondencje.

**Praga** 9 listopada.

(*Polityka — Teatry. — Literatura. — Muzeum etnograficzne*).

Ruch wyborczy objawia się już obecnie w Czechach w całej swej pełni. Codziennie niemal odbywają się w całym kraju sejmiki relacyjne i zgromadzenia ludowe, czyli t. z. tabory ludu, a wszędzie prawie brzmi donośna nuta: „Nie odstąpimy ani na krok od żądania przywrócenia rozporządzeń językowych!“... Nie chcę was jednak nudzić dysertacjami na temat polityczny, tembardziej, że już z telegramów i artykułów dziennikarskich wiecie dokładnie, jaka jest tu pod tym względem sytuacja; przeszlę wam raczej garść nowin ze świata artystycznego i literackiego, który żyje swojem własnem i odrębnem życiem.

Wielkie zajęcie budzą rządy nowego towarzystwa, które zawiaduje obecnie „Narodnim Divadlem“. Rządy to są istotnie energiczne i wykonywane bardzo sumiennie. Sprawiono mnóstwo nowych dekoracyj i kostjumów, a repertoar odświeżono i zasilono wielu istotnie cennemi nowościami Z rzeczy polskich postanowiono na razie wystawić „Mazepę“ Münchheimera, któratoopera doznała — jak wiadomo — w Warszawie wielkiego powodzenia. Istnieje również zamiar wystawienia „Zaczarowanego koła“ Rydla; przekładu sztuki dokonać ma znany literat. tłómacz i przyjaciel Asnyka p. Fr. Kvapil. Obok „Narodniho Divadla“ ma być otwarty jeszcze drugi teatr czeski na Smichowie, rozległem i bogatem przedmieściu na lewym brzegu Wełtawy. Nadto, w czasach ostatnich, wyłoniła się także myśl wybudowania teatru ludowego. Inicjatorem jest p. W. Stiech, który wezwał społeczeństwo do utworzenia towarzystwa akcyjnego. Myśl doznała ze wszystkich stron gorącego poparcia i już dotychczas rozebrano większą część akcyj. Nabywanie tych akcyj ułatwione jest nawet średnio tylko zamożnym, albowiem spłatę rozłożono na raty bardzo przystępne. W ten sposób umożliwiono niemal wszystkim współdziałanie i przyczynić się według sił do pożytecznego działania.

Pod egidą Vrchlickiego utworzyło się konsorcjum starszych, ale wybitnych beletrystów, które, postanowiwszy bronić literatury narodowej od eksperymentów modernistycznych, założyło nowy tygodnik literacki p. t.: *Zvon*. Pierwszy numer tego pisma ukazał się dnia 1 października. Nie można wątpić, że pismo to rozwinie się szczęśliwie, albowiem redagowane jest wzorowo i w imię popularnych haseł Nerudy i Halka. Do konsorcjum, obok Vrchlickiego, należą pisarze tej miary co wspomniany już Fr. Kvapil, powieściopisarze Herites i Rais, oraz wyborny znawca starej Pragi Z. Winter.

*Slovanski Przechled* wydawany przez Adolfa Czernego, rozpoczął trzeci rok istnienia. Pierwszy zeszyt nowego okresu ozdobiony jest na karcie tytułowej rysunkiem Grottgera „Niech żyje Słowiańszczyzna!“ Dział rzeczy polskich, mieści w tym zeszycie: Korespondencję z Krakowa, sylwetkę i portret Władysława Reymonta, oraz scenę „Otchłani“ Kazimierza Tetmajera. Z innych artykułów zasługuje na szczególniejszą uwagę praca A. Czernego p. t.: „Sto lat łużycko-serbskiej poezji“, studjum, napisane pod każdym względem znakomicie i wyczerpująco.

Z inicjatywy i za staraniem A. Czernego przyszła do skutku loterja losowa na rzecz budowy własnego domu dla tutejszego „Muzeum“ etnograficznego, mieszczącego się tymczasowo w pałacu hr. Sylwy-Taroucci na Przykopie. Wobec faktu, iż większa część losów (sprzedawanych po cenie 1 kor. za sztukę) wygrywa i wobec znanej ofiarności Czechów na cele publiczne i narodowe, można być pewnym, że z rozsprzedaży losów powstanie prędko potrzebny fundusz i budowa już w roku przyszłym będzie mogła być rozpoczęta. Zaiste, że w wielu wypadkach powinniśmy się wzorować na czynach naszych braci nad Wełtawą!

*N. R.*

## Camorra i mafja.

Rozwiązanie rady miasta Neapolu i oddanie zarządu miejskiego w ręce komisarza, naznaczonego z urzędu zwróciło znowu uwagę świata cywilizowanego na dwa gnojowiska moralne współczesnych Włoch, na „camorrę“ i na „mafję“. Są to zjawiska pokrewne, gdyż i camorra i mafja są organizacjami tajnemi bandytów, złodziei, oszustów, morderców, teroryzujących ludność i urągających prawu tudzież sądom.

Camorra istnieje w Neapolu i w całych Włoszech południowych. Mafja jest specjalnością wyłącznie sycylijską. Pierwsza stoi przecież od drugiej co do rodowodu swego o tyle wyżej, że była zrazu związkiem politycznym. Camorra powstała bowiem we Włoszech około roku 1820, miała loże na całym półwyspie i jako cel, uważała zwalczanie rządów austrjackich. Potem za panowania króla Ferdynanda II (1830—1859) ograniczyła się tylko na królestwo Obojga Sycylji, ogarnęła wojsko, stan urzędnicy, arystokrację; wstępowali do niej ministrowie i książęta krwi. Wtedy z dążeniami o zdobycie konstytucji mięszać się zaczęły popędy zbrodnicze; obok ludzi, którzy marzyli o zjednoczeniu Włoch, już zasiadali złodzieje i mordercy. Tajność związku i ścisła organizacja jęły wydawać zatrute owoce.

Franciszek II (1859—1861) podczas krótkiego panowania usiłował rozbić camorrę, zsyłając camorrystów na galery. Skutkiem tego Garibaldi, wtargnąwszy w Neapolitańskie, miał po swej stronie całą camorrę, a między nimi jednego z najwybitniejszych camorrystów, Franciszka Crispiego.

Gdy królestwo Obojga Sycylji wcielono do Włoch zjednoczonych, rząd włoski usiłował camorrę uczynić pożyteczną dla celów polityczno-administracyjnych. Jak oficerów i żołnierzy Garibaldiego wcielił do armji regularnej, tak samo camorrystów zamianował policjantami, komisarzami policji i urzędnikami administracyjnymi. Próba się nie powiodła. Przeciwnie, camorra jako nieprzyjaciółka z zasady wszelkiego prawa i porządku, zaciągnęła się na żołd wypędzonego króla Franciszka II i zgotowała rządowi włoskiemu niemało trudności.

Dopiero koło roku 1870 camorra straciła wszelkie znamiona polityczne i zmieniła się w stowarzyszenie złodziejskie. Stało się to po owładnięciu drogą wyborów gospodarki miejskiej w Neapolu. Deportacja dwustu camorrystów, za-

---

(12)

# POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

**ANTONINĘ MATUSZEWICOWĄ.**

Ta myśl doprowadza ją do wściekłości, jakiem prawem?... A czyni to tak delikatnie, a zachowanie się jego takie taktyczne, tak pełne godności, że ona nic mu zarzucić nie może, niczego się uchwycić, by z nim rozpocząć jakąś sprzeczkę. by mu powiedzieć, że go nie cierpi, nienawidzi, że kocha tamtego!

Ach! tak! teraz wyznałaby mu to bez wachania, bez ogródek, ale on nie pyta jej o to, nie pyta o nic, prawie jej unika, z oczu jej schodzi, tylko goni ją smętnem spojrzeniem, tylko go spotyka na swojej drodze, gdy dąży na zwykły, codzienny spacer z Henrykiem, ale nawet wtedy nie zapyta się nigdy, gdzie idzie, jakby nie chcąc z jej ust kłamstwa lub prawdy usłyszeć; czasem ukłoni się tylko, czasem zatrzyma się na chwilę, by rzucić jej parę słów banalnych, na które ona z roztargnieniem odpowiada. — Ona czuje, że on się domyśla, że on wie, iż z poetą widuje się poza salonem ciotki, czuje, że cierpi, czuje, że ten człowiek kocha ją do szaleństwa, kocha ją tak, że wszystko dla tej miłości zdolny byłby poświęcić, nawet tę miłość samą, nawet serce własne. I są chwile, gdzie uświadomienie sobie tych uczuć jego, sprawia jej wprost ból, upokarza ją, męczy. — A potem mimowoli porównuje tę miłość, do miłości tamtego, wybranego, a wtedy uczucie Henryka jakżeż bladem, jakżeż mdłem, jakżeż uludnem wydaje się jej wobec ogromu miłości barona

A tu do tych walk codziennych ze sercem swojem, z zasadami, którym dotychczas wierną była, ze swojem „ja“, które się dopomina coraz namiętniej, coraz natarczywiej, coraz chciwiej praw swoich do szczęścia, do rozkoszy, do miłości, — ciotka rzuca jej zakaz przyjmowania go tu w jej domu, w jej obecności!

Dobrze! niech i tak będzie!

Wszystko się na nią i przeciw niej sprzysięga, ludzie i okoliczności i serce własne, ona walczy przecież i opiera się, ale... ale jego nie wyrzeknie się nigdy...

Musi mu dziś oznajmić wolę i rozporządzenie ciotki, co on powie na to?

Ach!... ona się domyśla, co powie, czego zażąda... domyśla się, ale o tem myśleć nie chce, niech los decyduje. Daremnie sofizmatami chce uspokoić głos wewnętrzny, który właśnie doradza jej głębokie zastanowienie się, obliczenie wszystkich konsekwencyj tego, co dziś ona mu przyrzeknie, bo przeciwnie jej mówi, że rozmowa dzisiejsza będzie stanowczą, że nastąpi jakiś przełom w jej życiu, że...

Spojrzała na zegarek, — za kwadrans ma go ujrzeć! Gorączkowo nałożyła kapelusz, zarzuciła futro i naciągając rękawiczki ze schodów zbiegała, starając się stąpać jak najciszej, sprawiać jak najmniej szelestu, jak gdyby z obawy, że ktoś wyjść i raptem zatrzymać ją może. Dopiero na ulicy odetchnęła swobodniej i spiesznym krokiem podążyła ku miastu.

Nie myślała już o niczem, nie zastanawiała się nad niczem... chciała go zobaczyć jak najprędzej.

Czuła, że krew jej dziś szybciej w żyłach krąży, skronie pulsują gwałtownie, rumieńce na lica jej występują. Czuła, że piękniejszą jest dziś niż kiedykolwiek, mówiły jej to spojrzenia przechodniów, których mijała pospiesznie.

— Dzień dobry pani! — drgnęła i mimowoli w tył się cofnęła, zarumieniła się więcej jeszcze i starając się zapanować nad zmięszaniem przemówiła ozięble:

— Dzień dobry, baronie! — Wyciągnęła drobną rączkę, gorącą, drżącą, lecz jakżeż zimnym był uścisk jej dłoni!

Stali chwilę nie wiedząc, co dalej mówić mają, co począć ze sobą.

Baron patrzył na młodą kobietę swym przenikliwym, poważnym wzrokiem i widział, że dzieje się z nią coś niezwykłego, odczuł, że coś się stać musiało, że groziło jej jakieś niebezpieczeństwo, że powzięła jakiś stanowczy zamiar, — czy zgubienia siebie? czy oddania swej czystej duszy na pastwę chwilowego kaprysu genjalnego poety?... Zadrżał, była mu tak drogą, tak nieskończenie, bezgranicznie drogą i ukochaną! Jak ją ratować! — co czynić?

Myśli te lotem błyskawicy przesunęły się pod jego bladem czołem, a wyraz takiego bólu, znękania, prośby tak błagalnej, odbił się w jego modrych źrenicach, że Berta nie mogąc znieść dłużej spojrzenia tego człowieka, odwróciła oczy i cichym głosem, przez łzy mimowolne może, trochę zdławionym, wyszeptała:

— Dziś się zobaczymy u ciotki, prawda? żegnam pana! — i nie czekając na odpowiedź jego, nie wiedząc nawet dobrze, co sama mu powiedziała, nie mając odwagi uścisku dłoni powtórzyć, skinęła mu główką i oddaliła się pospiesznie.

Baron chwilę pogonił za nią spojrzeniem, potem zwiesił głowę smutnie, westchnął i powolnym krokiem odszedł w kierunku przeciwnym. Postanowił udać się niezwłocznie do hr. Radzieckiej, może ona mu powie co się stało, co zaszło. Hrabina miała zwyczaj, choć nie pytana, opowiadać mu dokładnie o wszystkich szczegółach, tyczących tak Berty, jak i jej samej. Może z tego coś wywnioskować potrafi, coś obmyśleć, aby ukochaną obronić, — przed czem?... nie umiał określić tego nawet sam przed sobą w myśli, ale intencję odgadywał, że bronić ją powinien, że grozi jej jakieś nieszczęście.

Berta, pożegnawszy barona na skręcie ulicy, odwróciła się nagle, przyszło jej na myśl, czy on śledzić jej nie będzie. Ale wnet zawstydziła się podobnego przypuszczenia, przecież znała dobrze całą prawość charakteru tego człowieka, jego delikatność, jego subtelność w poczuciu delikatności, jak mogła, choćby przez chwilę, choćby przez błysk chwili posądzić go o to. To niegodziwie z jej strony; niegodziwie i niewdzięcznie. On cierpi w tej chwili, on się domyśla, on wie, gdzie ona idzie, ale choćby piekła męki miał znosić, choćby mu się serce na strzępy rwało, on nigdy nieszlachetnym być nie potrafi, nigdy. tego pewną była... I oto raptem ogarnęła ją litość wielka, bezbrzeżna litość dla tego człowieka, którego serce deptała niebacznie i nagle stanęło przed oczami jej duszy, jakby objawienie tego szczęścia, któreby jej udziałem być mogło. gdyby sparła na ramieniu jego, miłością za miłość jego odpłaciła. Jakżeż spokojnie przeszłaby przez wędrówkę życiową pod jego skrzydłem opiekuńczem, jakżeż troskliwie usuwałby z jej drogi ciernie raniące, z czoła chmurę troski spędzał.

Tak! Ale życie takie byłoby tak monotonnem, tak mdłem, tak pospolitem, tak zwyczajnem, tak codziennem życiem zwykłej przeciętnej kobiety, a ona ma przecież inne aspiracje, inne porywy, inne pragnienia, inne upodobania; ona może kochać tylko tego. który jej duszę ujarzmi, który zrozumie, odczuje świat jej myśli, marzeń, snów fantastycznych, który nie zmrozi jej uniesień zimnemi słowami przestrogi, lub spojrzeniem głazowem powagi i wyrzutu pełnem, ale który z nią razem wzleci w krainę słoneczną, mistyczną, tajemniczych jakichś światów nadziemskich, gdzie ona będzie gwiazdą przewodnią, światła promieniem, iskrą natchnienia!... Nie spostrzegła nawet, że już kilka ulic minęła, machinalnie skręciła w małą, boczną uliczkę, gdzie się często z Henrykiem spotykała, podniosła oczy i zobaczyła ciemną sylwetkę mężczyzny, idącego przed nią w pewnej odległości. Poznała go po ruchach, przyspieszyła kroku, w tej samej chwili on się odwrócił i ujrzawszy młodą kobietę żywo ku niej podbiegł.

— Nareszcie! — zawołał i oczy żywszym zapłonęły mu blaskiem na widok uroczej twarzyczki, zarumienionej niezwykle.

Berta podała mu drobną rączkę, drżąc tajonem wzruszeniem.

Na odludnej uliczce nie było nikogo, dłonie ich zatem w czułym gorącym, namiętnym uścisku chwilę dłuższą zwarły się z sobą. On wpijał w nią wzrok swój, znał ją na tyle, że widział, iż jest dziś w jakiemś dziwnem usposobieniu, podnieconą, wzruszoną, że spojrzenia jego unika, że płonie, że drży cała.

— Czemu tak późno? — zapytał szeptem, wsuwając jej rękę pod swe ramię — czekam całych dziesięć minut! — mówił to z żalem serdecznym, a tonem trochę rozgrymaszonego dzieciaka.

— Tak, spóźniłam się trochę, spotkałam barona, zatrzymał mnie, bo... (*C. d. n.*).

rządzona w r. 1874 przez energicznego prefekta Mordiniego, w niczem nie zmieniła złego.

Siłę swą zawdzięcza camorra niezwykle sprężystej organizacji. O tej sprężystości świadczy okoliczność, iż camorra pobiera dla siebie nałożony przez się podatek spożywczy od produktów i wiktuałów, wprowadzanych do Neapolu. Kandydat na camorrystę przysięga na żelazny krucyfiks, że będzie posłusznym, wiernym, dyskretnym. Po dwóch latach praktyki zostaje wyzwolony i dostaje dwa specjalnego kształtu noże, odznakę camorrysty. Po wszystkich miastach Włoch południowych camorra ma filje z naczelnikiem i podskarbim. Dochody czerpie camorra z kradzieży, szantażu i przemytnictwa. Wykonywa też za zapłatą morderstwa, zamówione przez osoby trzecie.

Mafja, również związek tajny, powstała z t. zw. „Compagnie d' armi", będących przez długie wieki policją na Sycylji. Ferdynand I. (1759—1825) zwalczał z pomocą owych „Compagnie" rewolucjonistów. Dopiero Garibaldi w r. 1860 zniósł ową policję, która wtedy odrazu z jawnej instytucji rządowej, zmieniła się w tajny związek złodziejski. Rząd włoski dwukrotnie w 1875 r. i 1876 r. za Nicotery usiłował zniszczyć mafję, lecz bez skutku. Lud sycylijski jeszcze dzisiaj czuje więcej respektu wobec mafji, sprężystej i mającej za sobą tradycję, niż wobec sądów królewskich. Mafja ma kilku wybranych przywódców i członkowie, mafjoci (po włosku „mafiosi") zowią się sami „Giovani d'onore" (młodzieńcami honorowymi). Przysięgają, że nigdy nie zaniosą skargi przed sądy królewskie i nigdy nie złożą świadectwa przed sądem. Członkowie, mający polecenie wykonania morderstwa, zowią się „Malandrini" (źli chłopaczkowie). Mafjotą może zostać człowiek, który złożył dowód wytrzymałości i odwagi w walce na noże. Mafja na Sycylji cieszy się popularnością dlatego, że broni obywateli ziemskich, którzy biorą w służbę jej członków. Wrogowie mafji zginą zawsze, pomimo wszelkiej opieki policji.

Organizacja mafji obejmuje wszystkie, nawet najwyższe warstwy społeczne. Dochody czerpie z przestępstw i zbrodni, choć jej statut powiada, że „giovanni d'onore" tylko bogatym mają zabierać pieniądze.

No, oczywista, gdyż tylko bogaci je mają!

*A. N.*

# Listy z kraju.

**Tyśmienica** 6 listopada. Wczoraj bawił u nas p. Szydłowski, dyrektor krajowego związku przemysłowego we Lwowie, celem bliższego przyjrzenia się organizacji tutejszego tow. kuśnierzy i białoskórników. W pierwszym rzędzie zwiedził p. Szydłowski pracownię futerniczą towarzystwa, gdzie miał sposobność przyjrzeć się robocie futer, dalej obejrzał magazyn gotowych wyrobów kuśnierskich, oraz magazyn surowców i materjałów, przygotowanych do wyrobów kuśnierskich. Udał się także w towarzystwie p. Tchorznickiego, kierownika interesów tow. do poszczególnych kuśnierzy, którzy wyrabiają żółte kożuchy dla kolei we własnych pomieszkaniach. Oglądając kożuchy i przyrządy kuśnierskie, wypytywał się kuśnierzy o ich obecny zarobek i korzyści, jakie osiągają, wyrabiając kożuchy dla kolei, a jakie korzyści mieli przed zorganizowaniem się towarzystwa i przed otrzymaniem dostaw kolejowych. Po sześciogodzinnym pobycie odjechał do dyrekcji kolei państwowych w Stanisławowie, gdzie tow. kuśnierzy wniosło ofertę na dostawę wyrobów kuśnierskich, w celu poparcia ich prośby.

Jakie wrażenie odniósł p. Szydłowski podczas pobytu w naszem mieście, raczy łaskawie opisać, gdyż opinja jego, jako człowieka fachowego na polu organizacji przemysłu krajowego, bardzo dodatnio wpłynąć może na dalszy rozwój tutejszego tow. kuśnierskiego i innych towarzystw przemysłowych w kraju. *Tyśmieniczanin.*

**Przeworsk** 5 listopada. (*Życie małomiejskie. — Przedstawienie amatorskie*). Nasze miasto należy do tych nielicznych, gdzie na każdym kroku daje się uczuć zastój życia towarzyskiego i wszelkiej pracy na polu społecznem, gdzie monotonna cisza aż do znudzenia usposabia człowieka do melancholicznych rozmyślań.

Powodem tego ujemnego kierunku jest brak poczucia wzajemnego wspierania się i łączności obywatelskiej nawet u ludzi stojących pod względem materjalnych stosunków, wykształcenia i oświaty na równym stopniu, u tak zwanej średniej inteligencji, a natomiast dzielenie się na różne kółka i kółeczka, oglądanie się jednych na drugich: słowem, wstręt do wszystkiego, co się nazywa życiem o wyższem znaczeniu.

Na dowód tej prawdy służy ta okoliczność, że prócz „kasynka", do którego tylko wybrani śmiertelnicy mogą należeć, gdzie zresztą „pas" i „contra" starym zwyczajem się ćwiczy — nie ma tu żadnego innego pożytecznego stowarzyszenia. — Przepraszam, jest i „Sokół", ale jak drugi Ikar zmarnował skrzydła i chyli się ku upadkowi, nie okazując żadnego znaku życia na zewnątrz. Jest jeszcze jedno stowarzyszenie: „Straż ogniowa", które dzięki energji swego naczelnika, zaznacza swoją czynność żywotną w ten sposób, że od czasu do czasu daje przedstawienia amatorskie, z których dochody obraca na cele pożyteczne, przyczyniając się tą drogą do spełniania obowiązków szlachetnych i pochwały godnych.

Jedno z takich perjodycznych przedstawień odbyło się w niedzielę 4 bm. Odegrano starą lecz pełną humoru i zdrowych myśli komedję „Radcy pana radcy". Amatorowie starali się wywiązać ze swego zadania jak najlepiej, a niektóre role, jak Radcy i Zdzisława były doskonale oddane i nawet wybredniejsze sceny nie powstydziłyby się takich amatorów.

Tylko publiczność nie bardzo się popisała, gdyż dość obszerna sala — świeciła dużemi pustkami. Bez wątpienia, że dla osób o wygórowanych pojęciach, mających wyrobiony smak artystyczny aż do przesycenia, takie miniaturowe przedstawienie zdaje się być igraszką, jednak w swojem gnieździe i taką pracę powinno się popierać już dla samej zachęty na przyszłość, co zresztą należy do obowiązku dobrze myślącego współobywatela swego miasteczka, dbającego o rozwój umysłowego życia nawet w najwyższych warstwach społeczeństwa.

Tak pożyteczne stowarzyszenie jak „Straż ogniowa", nie zrazi się jednak tą obojętnością ze strony swoich współziomków i zechce nam wkrótce znowu okazać, że pracuje szczerze dla dobra ogółu i swego miasta. *Sz...*



# KRONIKA.

**Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.**

**Djarjusz lwowski.**

Wtorek 13 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Czytelnia dla kobiet (Batorego 11) o godz. 7 wieczorem, dr. E. Merczyński: „Hygiena dziecka" (wstęp wyłącznie dla kobiet). — Szkoła real a (ul. Kamienna 3), o godz. 7 wiecz. prof. dr. J. Nusbaum: „Wstęp do anatomji porównawczej."

Teatr miejski: „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Wtorek (13): Eugeniusza. Wschód słońca o godzinie 7 minut 12, zachód o godzinie 4 minut 17.

**Drugą gawędę niedzielną** zamieściliśmy w niedzielnym naszym fejletonie. Pierwsza, zeszłej niedzieli drukowana, słuszne wzbudziła zainteresowanie wśród grona naszych czytelników. Stos listów, nadesłanych do naszej redakcji, świadczy o tem dostatecznie. W niedzielnej „gawędzie" poruszył nasz kronikarz sprawę wyborów na tle wszystkich prawie stronnictw w naszym kraju. Kompetentni uznać zechcą niezawodnie głęboką satyrę i zupełną bezstronność autora fejletonu.

**Epidemja tyfusu.** Do niedzieli wieczora zgłoszono 5 nowych wypadków. Dnia 7 bm. przybyło do szpitala powszechnego 10 chorych, a to z ulic: Arsenalskiej 4, Za zbrojownią 5, Jagiellońskiej 7, Blacharskiej 9, Kleparowskiej 15, Ormiańskiej 16, Łyczakowskiej 15, Karola Ludwika 3, Chorążczyzny 11 i Źródlanej 11 a.

**Powidlana sprawa.** Przed paru dniami zginęła handlarzowi Maurycemu Feuchmanowi beczka powideł. Agent Przestrzelski, któremu poruczono wyśledzenie tej kradzieży, wynalazł sprawcę kradzieży w osobie woźnicy p. Feuchmana, Josla Hechta. Hecht sprzedał beczkę powideł za pośrednictwem jakiegoś drugiego żydka „kupcowi" Benziowi Sobel, który ma sklep pod rogatką Żółkiewską l. 92 i jest znany policji jako nabywca skradzionych rzeczy. Sobel nabył te powidła od Hechta za 12 koron.

**Karambol.** Fatalny wypadek przydarzył się onegdaj przedpołudniem woźnicy handlarza drzewa Chajesa. Jadąc z wozem ulicą Leona Sapiehy, zawadził o latarnię, której słup pod ciężarem wozu przełamał się w połowie, latarnia się stłukła spadając, a gaz począł ze złamanej rury uchodzić. Przerażony woźnica, chcąc się czemprędzej wycofać z niemiłej sytuacji, skierował wóz tyłem i wpadł na przód nadjeżdżającego w tej samej chwili wozu tramwaju nr. 14. Ciężki wóz uszkodził wagon tramwaju, a przez tę małą chwilę nieostrożny furman naraził swego chlebodawcy na szkodę około 100 zł. a w dodatku sam naraził się na odpowiedzialność sądową.

**Pobicie.** W domu pod l. 7 przy ul. Gołębiej pobił onegdaj przedpołudniem stróż, Tomasz Doliński, zarobnik Antoniego Pawłowskiego, którego z ciętą raną na głowie i licznymi sińcami odwiózł stójkowy na stację ratunkową dla zaopatrzenia. Dolińskiego pociągnięto do odpowiedzialności.

**Zbiegła prebendarjuszka.** Z zakładu dla nieuleczalnych przy ulicy Kurkowej, zbiegła onegdaj pozostająca tam umysłowo chora, płatna prebendarjuszka 78 lat licząca Marja Nadraga. Jest podejrzenie, że udała się w kierunku Rohatyna, bo stamtąd pochodzi i mąż jej, już nieboszczyk, był tam kasjerem miejskim.

**Zniesienie arcybiskupstwa ormjańskiego we Lwowie.** Petersburski *Kraj* donosi, że w sferach decydujących świeckich i kościelnych wyłoniła się myśl zniesienia arcybiskupstwa ormjańsko-katolickiego we Lwowie i przyłączenia Ormjan galicyjskich i bukowińskich z zachowaniem ich odrębnego obrządku do archidjecezji łacińskiej. Zasięgnąwszy informacyj u ks. arcyb. Issakowicza, możemy stwierdzić, iż w doniesieniu *Kraju* nie ma ani słowa prawdy, gdyż o zniesieniu arcybiskupstwa ormjańskiego we Lwowie wcale nie ma mowy.

**P. Klemens Kołakowski**, znany dziennikarz, były redaktor czerniowieckiej *Gazety Polskiej*, wstąpił z dniem wczorajszym do składu redakcji *Dziennika Polskiego*.

**Reforma w uniformach wojskowych.** Jak donosi *Pester Lloyd* skarb wojskowy zamierza wpowadzić na przyszłość w umundurowaniu wojsk sukno raz apretowane, nie podwójnie, jak to dotąd miało miejsce. Ma to być uczynione ze względu na większą trwałość i wytrzymałość tego gatunku sukna. Reformę tę wprowadza zarząd wojskowy dlatego, bo się obecnie kończą term na kontraktowe dostawy sukna dla armji na mundury. System dotychczasowy dostaw będzie i nadal zatrzymany, to jest, że dostarczać je będą trzy konsorcja mianowicie dwa austrjackie a jedno węgierskie, obejmujące razem dwadzieścia firm. Roczne zapotrzebowanie sukna wojskowego wynosi 7 miljonów koron. Konsorcja są obowiązane część zapotrzebowania sprowadzać także od mniejszych fabrykantów sukna. Warto więc, a nawet należałoby, aby wydział krajowy już wcześnie postarał się o to, aby nie zapomniano o naszych krajowych fabrykach sukna w Kętach, Rakszawie, Łańcucie itd., gdzie mogą doskonałe sukno na mundury wojskowe wyrabiać, tembardziej, że zarząd wojskowy zamyśla bardziej surowy fabrykat do armji wprowadzić.

**Egzamin** z rachunkowości kupieckiej złożyli w szkole politechnicznej we Lwowie, pp.: Leon Wiśniewski z Łacka, Józef Miętta Mikołajewicz z Tarnowa i Artur Einhorn z Krakowa.

**Sala Strzelnicy miejskiej** otrzyma wspaniałą ozdobę na zbliżający się sezon karnawałowy. Oto wydział uchwalił przyozdobić ściany sali dwunastoma olbrzymiemi lustrami. Będzie to sprawiało wspaniały efekt.

**W sprawie telefonów.** Dyrekcja poczt i telegrafów wydała następujący komunikat: Liczba abonentów sieci telefonicznej we Lwowie, dosięgła już liczby 700. Wobec tej wysokiej cyfry, jakoteż okoliczności, że cyfra ta z dniem każdym wzrasta skutkiem ciągłego przybywania nowych abonentów, widzi się dyrekcja poczt i telegrafów spowodowaną w interesie szybkiej obsługi w centralnem biurze telefonicznem, a tem samem w interesie samych abonentów wymagać, aby stosownie do przepisu, żądając połączenia, wymieniali nie nazwisko abonenta, z którym chcą się rozmówić, lecz numer jego telefonu, w którym to celu każdy z abonentów otrzymuje corocznie bezpłatnie jeden egzemplarz spisu abonentów wszystkich sieci telefonicznych w Galicji. Ponieważ jednak zarządzenie to, które zresztą wszędzie jest ściśle przestrzegane, nie da się wobec zakorzenionego zwyczaju wymieniania nazwiska abonentów odrazu przeprowadzić, przeto uwiadamia się niniejszem już teraz wszystkich uczestników sieci telefonicznej we Lwowie, że od dnia 1 stycznia 1901 żaden z abonentów nie otrzyma żądanego połączenia, jeżeli nie wymieni numeru telefonu abonenta, z którym chce się rozmówić. Leży tedy w interesie samych abonentów, aby do tego czasu przyzwyczaili się do tego sposobu telefonowania.

Wszystko to bardzo pięknie — dodamy od siebie — ale naszem zdaniem, w telefonach lwowskich nie będzie porządku, dopóty, póki zarząd telefonów nie postara się o lepsze aparaty i urządzenie połączeń rozmawiających ze sobą osób, jak to we wszystkich europejskich miastach się praktykuje. Usterki dotychczasowe bez tych urządzeń będą dalej istnieć i telefony będą znowu spełniać swe zadanie u nas połowicznie.

**Spis rozpraw** kadencji grudniowej i ostatniej zapowiada na dzień 19 listopada b. r. sprawę: Jaremy Michała o kradzież, 21 Jankowskiego Ludwika o kradzież i włamanie się, 23 Kaczkowskiego o zabójstwo. Na 26 rozpisaną jest głośna sprawa, w której jako oskarżeni wystąpią Bogdanowski Wojciech vel Bogacz, Podrucki Paweł Mieczysław vel Kuziów, Paweł Podrucki vel Kuziów i Antoni Rudy, wszyscy czterej oskarżeni o kradzież 10.540 zł. na szkodę Józefa Wczelaka. Przewodniczyć będzie wicepr. Przyłuski. 28 Leus Fedko podpalenie i oszczerstwo. 3 grudnia Kościow Iwan, Chomin Hryć, Dmyterko Karp, oszustwo i sprzeniewierzenie. 5 grudnia Michalewicz Bazyli, ciężkie uszkodzenie ciała. 6 grudnia Wojnowski Kazimierz, Rucki Piotr i Schnier Chaim, wszyscy trzej o zgwałcenie.

**Rozprawa główna** przeciw Janowi Bronisławowi (dw. im.) Zaborowskiemu o zbrodnię morderstwa śp. respicjenta Juljana Pileckiego w Skale, odbyła się dnia 12 listopada rb. w sądzie obwodowym w Tarnopolu.

**Wiec lekarzy okręgowych.** W sali posiedzeń izby lekarskiej we Lwowie odbył się w dniu 10 bm. wiec lekarzy okręgowych, celem wspólnego naradzenia się nad sprawami służbowemi i osobistemi. Zjechało się 44 lekarzy. Obradom przewodniczył dr. Wilhelm Natter, lekarz okręgowy we Frysztaku. Ze strony rządu uczestniczyli w obradach: protomedyk radca dr. Merunowicz i krajowy inspektor sanitarny dr. Barzycki. Wydział krajowy delegował na skutek zaproszenia komitetu pp.: radcę dr. Stellę-Sawickiego, inspektora szpitali i sekretarza Władysława Słomkowskiego, prowadzącego referat lekarzy okręgowych. Po wyczerpującem omówieniu stanowiska i obowiązków lekarzy okręgowych z punktu instrukcji służbowej, tudzież kwestji bytu materjalnego i zabezpieczenia przyszłości, wybrano komitet, złożony z 5 członków, a to: dra Nattera, Ferensiewicza, Ustrzyckiego, Zasackiego, Bednarskiego, oraz z dwóch zastępców: drów: Cieszewskiego i Rokossowskiego, celem zajęcia się opracowaniem uchwał, powziętych w kierunku zmiany i uzupełnienia niektórych postanowień instrukcji służbowej, oraz petycyj do wydziału krajowego i sejmu o polepszenie płac i zabezpieczenie od starości. Starannie i gruntownie opracowane referaty wygłosili pp. dr. Ustrzycki, Zasocki i Bednarski.

**Epizod z procesu Hilsnera.** Sensacyjny wypadek zaszedł onegdaj w toczącym się obecnie procesie o morderstwo dziewcząt w Polnej. Jak telegramy doniosły, nadszedł do przewodniczącego trybunału list z fotografją i zapytaniem, czy osoba na tej fotografji nie jest identyczną z osobą Marji Klimy, o której morderstwo proces się toczy. Autor anonimowy listu donosi, że na manewrach w Znojmie w r. 1898 poznał Marję Klimę, która opowiadała, że uciekła z klasztoru i matka jej nie chce o niej nic wiedzieć. Adres tej dziewczyny opiewać miał: Marja Klima, „Cafe Imperial" w Mannheimie. Wiadomość ta wywołała w sali sądowej olbrzymią sensację. W sprawie tej odniosła się redakcja *Prager Tagblattu* do Mannheimu o bliższe wyjaśnienie i otrzymała stamtąd tej treści depeszę: „Mannheim 10 listopada. Marja Klima, tutaj u Lorcha, Lousansring 9". A więc istotnie była tam jakaś Marja Klima, chodziło tylko o to czy jest ta sama, o której mowa w procesie. Redakcja wysłała ponownie depeszę i otrzymała Mannheimu odpowiedź następującą: „Marja Klima, tu się znajdująca, nigdy w Polnej nie była: liczy lat 19, jest małą, przysadkowatą i wcale ładną dziewczyną. Według wszelkiego prawdopobieństwa nie jest ona identyczną z dziewczyną tego nazwiska, która w roku 1898 zniknęła z Wesnic". Pokazuje się z tego, że Marja Klima ze Znojmu a Klima z procesu Hilsnera, to dwie zupełnie odrębne osoby: sąd w Pisek musi jednak sam jeszcze sprawdzić tę okoliczność.

## Od Administracji.

**Przedostatni 43 numer „Bluszczu", który miał być prenumeratorom wysłany z nrem z 1 listopada, odesłany we właściwym czasie z Warszawy, do tej pory do Lwowa nie nadszedł, przeto i my go rozesłać nie mogliśmy. Prawdopodobnie pociąg transportowy musiał uledz jakiemuś wypadkowi i stąd spóźnienie. Prosimy szan. pp. abonentów o cierpliwość i wstrzymanie się z reklamacjami numeru 43-go. „Bluszcz" bowiem po nadejściu do Lwowa natychmiast roześlemy.**

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja** *Dziennika Polskiego*. **Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. — Co piątku High-Life. Ogromny sukces obecnego programu: Trzy gracje tygrysie kreolki cętkowe. Pięć sióstr Franklin, najznakomitsze akrobatki współczesne. Trio Artiglia, tercet wokalny. Harry and Fredy, parodyści czarodziejscy. Fryderyk Regnis, „Asmodeusz, djabeł, w podróży". Ella Myra, wirtuozka na pistonie. Tony Nelson, fenomenalne balansowanie na kijach bilardowych. Brothers Windthon, ekscentrycy muzykalni itd. itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Czytelnia katolicka** zapowiada na 15 b. m. (czwartek) we własnym lokalu uroczysty wieczór ku czci Juljusza Słowackiego. Słowo wstępne wygłosi dr. Józef Flach, część deklamacyjną objął artysta teatru p. Wł. Kwiatkiewicz, muzyczną część wypełnią uproszeni amatorowie: pp. Sack, Vayhinger, Dzikowski oraz prof. Ostrowski. Początek o godzinie 7 wieczorem. Wstęp 50 hal. od osoby.

* **Z Towarzystwa prawniczego.** Dnia 13 listopada b. r. we wtorek o godzinie pół do 7 wieczorem odbędzie się w lokalu Towarzystwa (ulica Karola Ludwika l. 3), wykład dra Jana Rozwadowskiego „O parcelacji gruntów w Prusiech". (Z doświadczeń zebranych na miejscu).

* **Ofiary na Jasną Górę** (LVIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: H. H. ze Lwowa 2 k.; Szkoła ludowa żeńska z Brodów 11 k.; Wydział rady powiatowej w Brodach 100 k.; Wróbel Józef ze Stołołówki 2 k.; S. S. ze Lwowa 2 k. 20 h.; Tadzio Mehoffer 2 k.; Franz Felicja ze Lwowa 10 k.; Bochniewicz Hipolit z Budzanowa 1 k.; dr. Kaczurba z Medyki 5 k.; H. F. 2 k. Razem (LVIII) **137 k. 20 h.**

Poprzednio wykazano 5529 k. 40 h. 1 dukat i 55 kopiejek, a więc razem **(I—LVIII) 5666 k. 60 h. 1 dukat i 55 kopiejek.**

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś we wtorek „Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla.

Jutro w środę po raz pierwszy „Bartel Turaser", dramat w 3 aktach Filipa Landmana z p. Solskim w roli tytułowej.

# TEATR.

(*„Wiele hałasu o nic" — Szekspira*).

Powiedziano słusznie, że czytelnik lub widz dzisiejszy, który pragnie oceniać bohaterów w sztukach Szekspira, musi stracić z oczu nasze obecne stosunki społeczne i towarzyskie, bo uważałby ich za ludzi nienaturalnych, przesadnych. A jednak i bez tego względu, ludzie, wprowadzeni na scenę przez wielkiego Brytyjczyka, porywają nas rzęsistym — jak mówi W. Hugo — deszczem życia i tą prawdą realną, co przetrwała wieki i zawsze świeża trwać i do uczuć naszych przemawiać będzie. Komedjom Szekspira braknie wprawdzie owych subtelnych rysów, tego cieniowania charakterów, jakie spotykamy w sztukach jego dojrzałszych, ale też poeta starał się przedstawić nam tutaj raczej gatunki, niż osobniki. Fantazja autora biegnie tu z kwiatka na kwiatek, nie pogłębiając uczuć i namiętności, ale raczej szkicując je zgrubsza. Akcję przeplata humor iście angielski, pełen wesołości, powagi, tęsknoty, a — zawsze kojący.

Wszystkie te cechy posiada komedja „Wiele hałasu o nic", górując nad innemi ognistszymi hartem mowy, w której — jak wogóle w utworach wcześniejszych — spotykamy jeszcze pewien zasób liryzmu, wyrażanego w rymach. Lekka ta robota, osnuta na noweli włoskiej, zwodniczym okryta tytułem, jest raczej szkicem wedle dzisiejszych wymagań, bez cieniowania charakterów, bez tych nuansów uczucia, do jakich przywykliśmy, a jednak widzisz tu drogie kamienie, lśniące blaskiem potężnym, chociaż odrobione tylko w konturach.

P. Pawlikowski wystawił sztukę z pietyzmem, godnym Szekspira. Od dekoracyj aż do najdrobniejszych szczegółów w kostjumach i urządzeniu widziało się tło szekspirowskiego utworu.

Dyrekcja wywiązała się z zadania *summa cum laude*. A artyści? Zdania niewątpliwie będą podzielone. Co do mnie, powiem otwarcie, że — na ogół biorąc — duch Szekspira nie wiał wczoraj ze sceny. Beatrice p. Siennickiej była w swoim rodzaju wyborną rutynistką, ale była to postać z „dzisiejszych", a nic ze starej powiastki Bandella. Prosilibyśmy przytem o wyraźniejszą dykcję, choćby z uwagi na ową grę wyrazów i dowcipne półsłówka, które stanowią cechę djalogów Szekspira. (Już to wogóle niedbałe i niewyraźne wygłaszanie poczyna ustalać się na scenie nowej). — Bardzo sympatyczną i wierną kreację stworzył p. Tarasiewicz (Benedykt), a p. Solski (Dogberry) ponownie wykazał wszechstronność swego niepospolitego talentu. Był to typ prawdziwie szekspirowski. Za sztywnym i bez życia wydał się nam p. Hierowski (Claudio), natomiast dobrym był p. Bednarczyk, jako Leonato. Z niewdzięcznej roli Don Pedra stworzył p. Antoniewski, co było możliwem. P. Bednarzewska (Hero) wyglądała — jak zawsze — bardzo sympatycznie, a grała miękko i z serdeczną prawdą. Na pochlebną wzmiankę zasługują wreszcie pp.: Kliszewski (Boracchio) i Stanisławski (Konrad). *Kl. K.*

# Zbrodnia w Chojnicach.

**Chojnice** 8 listopada.

Dalszy ciąg rozprawy przeciw robotnikowi Masłowowi i jego rodzinie, oskarżonym o zbrodnię krzywoprzysięstwa, zawierał wiele sensacyjnych scen, które atoli wcale nie przyczyniły się do wyjaśnienia sprawy zamordowania Wintera.

W ostatniej korespondencji wspomnieliśmy, że trybunał uchwalił dokonać jeszcze jednej wizji lokalnej w domu Lewy'ego w nocy, aby przekonać się, czy Masłow mógł w istocie widzieć u Lewych światło i przez szparę we drzwiach widzieć chodzących w domu Lewy'ego żydów. Wizja ta wypadła dla zeznań Masłowa pomyślnie.

Przesłuchana jako świadek wdowa Schillerowa zeznała, iż nosiwoda Aleksander Prinz, żyd, przyniósłszy jej wodę opowiadał, jeszcze przed znalezieniem zwłok Wintera, iż kantorzy żydowscy zamordowali pewnego gimnazjalistę i wymienił nazwiska tych kantorów. Kiedy Schillerowa zauważyła, iż w to wierzyć nie może, dodał Prinz: Stało się to w piwnicy Lewy'ego, a krew rozesłano, za którą będzie wiele pieniędzy, mniej więcej około 100.000 talarów. Dnia 6 kwietnia przybył Prinz znowu do Schillerowej i opowiadał jej, że Izraelskiego aresztowano, ale dodał, że on nic nie wyda, chociażby i 10 lat siedział. Następnie zaprzestał Prinz noszenia wody i to z rozkazu matki swej; nie opowiadał też nic więcej, bo go obito za to w bożnicy.

Przesłuchany Prinz przyznaje, iż opowiadał Schillerowej historję o zamordowaniu Wintera, ale twierdzi, że było to już po wykryciu zbrodni. Przyznał także, że za to, że opowiadał po mieście o zamordowaniu Wintera przez trzech kantorów obito go w bożnicy.

Zeznania te wywołały wśród audytorjum w sali i w mieście całem wielką sensację, ale wartość ich o tyle jest mniejszą, że Prinz jest głupkowaty i w całych Chojnicach znany jest pod przydomkiem „der damlige Alex" (śmieszny Aleksander). Antisemicka *Staatsb. Ztg.* natomiast przywiązuje do tych zeznań wielką wagę, gdyż twierdzi, iż Prinz właśnie dlatego, że jest głupkowaty, opowiedział prawdę o wszystkiem, o czem przypadkowo się dowiedział.

Drugą sensacyjną sceną było przesłuchanie lekarza i sióstr ze szpitala Boromeuszek, w którym rzeźnik z Człuchowa, Eisenstädt, leczył się od 5 do 17 marca. Przeciw Eisenstädtowi wniósł, jak wiadomo, ojciec Wintera skargę do prokuratorji, obwiniającą go o współudział w zbrodni zamordowania syna.

Eisenstädt, na którego w istocie padło podejrzenie, że mógł brać udział w zbrodni, starał się udowodnić swe *alibi* tem, że noc, w której popełniono zbrodnię spędził w szpitalu. Tymczasem dr. Łukowicz lekarz szpitala zeznaje, że dnia 10 marca w sobotę Eisenstädt, który w istocie w leczeniu na rękę pozostawał w szpitalu od 5 do 17 marca, prosił go o urlop na dwa dni, otrzymał atoli na jeden i w nocy z 11 na 13 marca nie był w szpitalu.

Siostra Felicja i Frydborta zeznają również z całą stanowczością pod przysięgą, iż Eisenstädta w nocy z dnia 11 na 12 marca nie było w zakładzie. Dalej zeznały, że tak Eisenstädt, jak i jego szwagier Lewiński żądali, nawet w sposób niegrzeczny, aby siostry poświadczyły, iż Eisenstädt w nocy z 11 na 12 był w szpitalu. Żądaniu temu odmówiły, gdyż twierdzenie to byłoby fałszywem.

Eisenstädt przeczy temu i chce udowodnić, iż noc z 12 na 13 marca przepędził poza szpitalem i to w domu u siebie w Człuchowie, a jako świadków na tę okoliczność powołuje czeladnika swego Szamutowskiego i służącą Ossowską.

Wezwany na świadka Szamutowski zeznaje, iż wie dokładnie że Eisenstädt przybył do domu dopiero popołudniu, a we wtorek rano odjechał do Chojnic. Mimo napomnień przewodniczącego obstaje przy swych zeznaniach. Przeciwstawiono mu więc świadka dzierżawcę Melkego, który zgodnie z dziennikiem chorych zeznaje, iż przybył do szpitala w poniedziałek dnia 12 marca po południu, a ponieważ nie chciał sam spać w pokoju, przeto umieszczono go w pokoju Eisenstädta, z którym — jak sobie dobrze przypomina — spędził tę pierwszą noc razem.

Siostra Frydberta raz jeszcze stwierdza, iż w nocy z 11 na 12 marca Eisenstädta nie było w szpitalu, gdyż ona tej nocy spała w jego pokoju.

Wskutek napomnień przewodniczącego cofa świadek Szamutowski swoje pierwotne zeznanie. Przyznaje tylko, iż widział Eisenstädta w poniedziałek po południu w Człuchowie. We wtorek rano o godz. 6-tej pojechał na targ i dlatego nie wie, czy Eisenstädt o godzinie 8-ej odjechał. Po przeczytaniu protokołu stwierdzono, iż E. mógł być w poniedziałek w Człuchowie, a wieczornym pociągiem mógł był powrócić do Chojnic.

Służąca Ossowska oświadcza, iż E. w nocy z 12 na 13 marca był w domu. Ona sama przygotowała mu łóżko, a ponieważ był chory pomagała mu przy rozebraniu się. Nazajutrz (we wtorek rano) stała na ulicy i widziała, jak Eisenstädt wsiadł do omnibusu i odjechał do Chojnic. Mimo przedstawienia jej odmiennych zeznań lekarza, sióstr Miłosierdzia i Melkego, Ossowska obstaje przy swojem.

Żona Eisenstädta zeznaje pod przysięgą, że mąż jej był w Człuchowie w nocy z 12 na 13 marca, a świadek Lewiński twierdzi, że w niedzielę wieczorem odwiedził E. w szpitalu i byli świadkami, jak on rozebrał się i położył do łóżka.

Mimo to tak siostry jak i dr. Łukowicz obstają przy swych zeznaniach i twierdzą, że omyłka jest całkowicie wykluczona. Sprawa więc w obec tak sprzecznych zeznań świadków nie zostaje wyjaśnioną.

Na dzisiejszem posiedzeniu Masłow poczynił bardzo ważne zeznania. Opowiedział nowe szczegóły, które wywołały ogólne poruszenie w całem audytorjum. Zeznał, iż tuż przed Wielkanocą odwiedziła go Levy'owa i prosiła, aby zamilczał, o czem wie. O tych odwiedzinach pani Levy milczał też dotychczas nietylko Masłow, ale też milczały jego żona, teściowa i jej córka. Wszyscy czworo oświadczyli, że bardzo dobrze wiedzą o owej wizycie, która im głęboko utkwiła w pamięci.

Masłow wzięty w ogień krzyżowy pytań wyraził się: „Pani Levy miała..." Nagle urwał, a po krótkim namyśle dodał: „była to dla mnie rzecz nieprzyjemna."

W tej chwili zerwał się pierwszy prokurator z krzesła i zawołał: żądam, aby oskarżony dokończył swego zdania.

Masłow zmuszony w ten sposób zeznał, że Levy'owa prosiła go swego czasu, aby nie zdradził owych trzech mężczyzn, których widział jak nieśli worek do jeziora mniszego.

Na pytanie przewodniczącego, gdzie i kiedy Levy'owa to uczyniła, odpowiedział, że w jego własnem mieszkaniu, dokąd przybyła nazajutrz po zbrodni.

**Chojnice** 11 listopada. Przed sądem przysięgłych zapadł wczoraj wyrok przeciw oskarżonym o krzywoprzysięstwo robotnikowi Masłowowi, jego żonie, oraz dwom innym kobietom Rossowej i Bergowej. Krzywoprzysięstwa dopuścić się mieli oskarżeni przez zeznanie pod przysięgą, że rodzina Levy winną jest morderstwa popełnionego na gimnazjaliście Winterze. Po werdykcie przysięgłych, uznającym oskarżonych winnymi, trybunał skazał Masłowa na jeden rok, a Rossową na półtrzecia roku więzienia. Żona Masłowa i jego córka Bergowa zostały uwolnione.

Sprawa zbrodni dokonanej na Winterze nie została wyjaśnioną.

## Ruch wyborczy.

**Kraków** 10 listopada. Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie miejskiego komitetu przedwyborczego. Prezesem wybrano p. Klemensiewicza, zastępcą dyr. Petelenza. Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja na temat, jakie stanowisko ma zająć poseł krakowski wobec Koła polskiego. Dr. Ponikło żądał postawienia warunku: wstąpienie bez zastrzeżeń do Koła i pozostanie w niem. Wniosek ten upadł, poczem przyjęto rezolucję, twierdzącą, że Koło polskie wskutek rozwiązania parlamentu przestało istnieć, i żądającą, aby nowe Koło zawiązało się na podstawie zmienionych statutów. Kandydaci mają zgłosić swe kandydatury do komitetu do d. 20 bm.

**Rusini przy robocie.** W piątek odbyła się we Lwowie pierwsza narada delegatów narodowego komitetu ruskiego i *Rady Russkiej*." Delegatów było z każdego ciała po trzech. Porozumiewano się co do akcji wyborczej w ogólności, a specjalnie co do kandydatów.

W dniu 7 b. m. na wiecu przedwyborczym w Kołomyi postawili Rusini i przyjęli kandydaturę z kurji V. chłopa Sandulaka, radykała, który kandyduje przeciw p. Moysie. Co do kurji IV. zaszło na wiecu nieporozumienie i borba, bo jedni oświadczali się za drem Trylowskim, inni za Okuniewskim. Do porozumienia ostatecznego nie przyszło, bo wiecownicy rozeszli się rozbici, nikomu bowiem obie strony, kłócąc się i omało nie bijąc, nie dały przyjść do słowa.

Do małej borby przyszło także i w Borszczowie, gdzie przeciw postawionemu przez komitet ruski drowi Eug. Lewickiemu, wystąpił nieprzyjęty kandydat dr. Aleksander Kułaczkowski z Wiednia. Ponieważ poddał „zbyt ostrej" krytyce postępowanie centralnego komitetu ruskiego, przeto mu poprostu głos odebrano i powiedziano otwarcie, że szkoda jego fatygi z kandydowaniem.

**Żydaczów** 8 listopada. W tutejszym powiecie urządzono dwa przedwyborcze zgromadzenia, mianowicie w poniedziałek 5 bm. w Żurawnie, a we wtorek 6 bm. w Mikołajowie. Na obu zgromadzeniach uchwalono jednomyślnie popierać z kurji IV-tej tego okręgu kandydaturę hr. Karola Dzieduszyckiego. Za kandydaturą tą przemawiali najpoważniejsi w powiecie włościanie ruscy.

**Tarnopol** 7 listopada. Otrzymujemy następujące sprostowanie korespondencji naszej o zebraniu wyborczem, zwołanem przez p. Eisenstädtera: Dnia 29 października odbyło się w tarnopolskiej sali ratuszowej zgromadzenie wyborców kurji V. i kurji miejskiej, a nie zbiegowisko etc. Było przeszło 200 wyborców mieszczan, rękodzielników, pełnoletnich robotników, kilkudziesięciu d ktorów praw (skąd się ich tylu w Tarnopolu wzięło? P. R.) i kilkudziesięciu urzędników. Zgromadzenie powołało na przewodniczącego przemysłowca i kupca p. Krochmalnickiego, a na sekretarza p. Michała Leszczyńskiego, malarza. Nie było więc terminatorów lub wydalonych ze szkół uczniów i kupczyków. Nie żargonem, ale w języku polskim przemawiał p. Schlechter, człowiek poważny, bo przeszło lat 24 (!) liczący, rękodzielnik malarz, ukończony uczeń szkoły przemysłowej.

Nieprawdziwą (?) od początku do końca była korespondencja i tendencyjną (?), nie przedmiotową. Z głębokim szacunkiem Komitet zgromadzenia wyborczego z 28 października 1900: *Teodor Krochmalnicki* przewodniczący, *Michał Leszczyński* sekretarz.

Ulegając przepisowi §. 19 ustawy prasowej zamieszczamy powyższe sprostowanie, ale mimo to uwagi naszego korespondenta podtrzymujemy. Nazwiska pp. Krochmalnickiego i Leszczyńskiego wcale nam nie imponują i sprawy nie przesądzają, gdyż wśród licznego zbiegowiska nawet mogą się znaleść przypadkowo ludzie porządni, którzy powołani do przewodniczenia, przewodniczą, chociaż nieraz nie bardzo swojsko im na fotelu przewodniczącego. Widocznie, że mało tam musiało być „pełnoletnich" robotników i mało doktorów praw, jeżeli inicjator tego zgromadzenia, p. Eisenstädter musiał prosić prezydjum zgromadzenia, aby mu wydało świadectwo, że na jego zaproszenie nie przybyło nie zbiegowisko, lecz naprawdę wyborcy i to pełnoletni robotnicy i aż kilkudziesięciu (?) doktorów praw.

P. Eisenstädter zanadto jest znany w Tarnopolu, aby mu mogło pomódz sprostowanie podpisane nawet przez pp. Krochmalnickiego i Leszczyńskiego.

**W Jarosławiu** odbyło się dnia 9 b. m. zgromadzenie wyborcze, na którem w myśl wniosku dra Jahla, uchwalono głosować tylko na takiego kandydata, który wstąpi do Koła polskiego i dopiero tam domagać się będzie zmiany statutu. Celem porozumienia się z Rzeszowem w przeprowadzeniu wyboru, uchwalono złożyć komitet z 20 członków przez losowanie z grona wszystkich wyborców wybrać się mający.

## Izba sądowa.

**Stanisławów** 7 listopada.
**(O grunt).**

Otrzymujemy następujące pismo: Jako pełnomocnik procesowy Anny Zegzdowej, Gabrjela Zegzdy i Karoliny Zegzdowej proszę odnośnie do korespondencji w nr. 305 *Dziennika* ze Stanisławowa pod datą 20 paźdz. br. wysłanej pod napisem „o grunt" w rubryce „Izba sądowa" o zamieszczenie następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, iżby przed laty mocą nieprawnej sprzedaży przeszedł sporny grunt w jednej połowie na p. Zegzdę. Przeciwnie zeznał świadek pod przysięgą w dniu 27 października 1900 przesłuchany, iż pp. Zegzdowie zupełnie prawnie nabyli i odebrali w posiadanie połowę oddzielną spornego gruntu. Nieprawdą jest, iżby p. Teodor Czapliński był pokrzywdzonym i by kiedykolwiek między stronami procesowemi były bójki. Nieprawdą też, by p. Zegzda kiedykolwiek czynił najazdy zbrojne na grunt sąsiada przy pomocy żony i synowej i by one z powodu tych zajść znalazły się w więzieniu. Nieprawdą jest by w zeszłym roku zapadł wyrok przyznający p. Zegzdzie trzecią część gruntu i by w dniu 27 października br. zawarły strony ugodę na warunkach ostatniego wyroku.

„Z całej korespondencji tyle tylko prawdą, iż szan. korespondent nie znał przebiegu sprawy, którą opisuje, a która opisana zgodnie z aktami byłaby bardzo interesowną dla zawodowych prawników i dla szerszej publiczności." Z poważaniem *dr. W. Jurkiewicz.*

## Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 12 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15·20, pszenica na termin 14·40 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 10·80 do 11·20; jęczmień pastewny 10·40 do 11·—, jęczmień brow. 12·80 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20 — do 22 —; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 15·50 do 18·—; wyka —·— do —·—; bobik 10·50 do 11·—; hreczka 13·50 do 14·50; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 116·— do 130 —, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 36·— do 48 —.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16·75.

Usposobienie co do pszenicy słabe, inne artykuły notują się niezmienionie, konicz w cenie się obniża.

— **Wiedeń** 12 listopada. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·95 do 7·96, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·69 do 7·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·35 do 5·36, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·94 do 5·95, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja nieco silna.

— **Budapeszt** 12 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·69, na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień 7·25 do 7·26 na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·60 do 5·61, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·03 do 5·06, na sierpień od —·— do —·—, na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna lepsza Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 12 listopada. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·90 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35. Tendencja silna. Spirytus od koron 42·40 do —·—. Tendencja słabsza.

## Powstanie Bokserów w Chinach.

**(Telegramy „Dziennika Polskiego").**

**Pekin** 11 listopada. Aneksja niektórych części Chin na lewym brzegu rzeki Peiho, koło Tientsinu, ma być tylko przejściową i podyktowaną wyłącznie względami wojskowymi, dlatego też poseł amerykański zaniechał zamierzonego protestu.

**Waszyngton** 11 listopada. Gabinet uchwalił zatrzymać w Pekinie tylko straż dla posła, a wycofać wszystkie wojska amerykańskie, które natychmiast mają się udać do Manilli. Oczekują, że generał Mac Arthur z wojskami temi niebawem rozpocznie energiczną walkę na Filipinach.

**Londyn** 12 listopada. Podług depeszy *Standardu* z Tientsinu z dnia 8 b. m. panuje tam przekonanie, że Rosjanie wydadzą część kolei żelaznych znowu w ręce Anglików. Krążą pogłoski, że cesarzowa wdowa kazała ściąć 15 eunuchów, bo rzekomo brali udział w sprzysiężeniu mającem na celu umożliwienie powrotu cesarza do Pekinu.

Generał Tung-fang-siang kazał zawiadomić cesarzowę wdowę, że jeżeli ona zgodzi się na żądanie mocarstw co do jego ukarania, wywoła wówczas powstanie, bo cała prowincja Kansu stoi za nim.

To samo pismo donosi z Szangaju, że w Singanfu odbyła się konferencja ministrów chińskich w sprawie, które z miast chińskich ma być ogłoszonem stolicą Chin. Cztery głosy oświadczyły się za Pekinem, a pięć za Singanfu.

*Times* ogłasza następującą depeszę z Pekinu, nadaną z Taku dnia 10 b. m. Lihungczang nie odpowiedział dotychczas na notę rosyjską, wzywającą Chiny do objęcia cywilnej administracji Mandżurji pod protektoratem Rosji. Lihunczang czeka na instrukcje z Singanfu. Rosja postawiła warunki, aby wybory urzędników chińskich dla zarządu cywilnego podlegały jej zatwierdzeniu, oraz, aby mogła pozostawić w Mandżurji pewną ilość wojska dla ochrony interesów rosyjskich. *Times* dodaje uwagę, że gdyby te warunki były przyjęte, wówczas obecny protektorat zmieniłby się w faktyczną okupację Mandżurji przez Rosję.

## Wojna.

**(Telegram „Dziennika polskiego").**

**Bloemfontain** 11 listopada. Boerzy obsadzili Hiellsbourg i okolice.

## Proces Hilsnera.

**(Telegram „Dziennika polskiego").**

**Pisek** 12 listopada. Na początku dzisiejszej rozprawy zawiadomił przewodniczący o rezultatach śledztwa co do przysłanej w anonimowym liście fotografji. Siostra Klimównej zeznała, że fotografja nie jest podobną do zamordowanej. Podług wiadomości z Mannheim, mieszka tam niejaka Marja Klima, urodzona na Węgrzech; nie jest ona identyczną z tą, która zniknęła.

Następnie ogłosił prezydent postępowanie dowodowe za ukończone i posiedzenie przerwał celem naradzenia się nad pytaniami dla sędziów przysięgłych.

## DEPESZE
## telegraficzne i telefoniczne.

### Z sejmu węgierskiego.

**Budapeszt** 11 listopada. W sejmie węgierskim rozpoczęła się wczoraj dyskusja szczegółowa nad inartykulacją deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Poseł Ugron oświadczył się za przedłożeniem rządowem. Po dłuższej dyskusji dalsze obrady odroczono do poniedziałku.

**Budapeszt** 12 listopada. W sejmie węgierskim dziś dalszy ciąg szczegółowej dyskusji nad inartykulacją deklaracji arc. Fr. Ferdynanda; zabrał głos p. Dezydery Szilagyi.

### Biskupstwa w Galicji.

**Wiedeń** 11 listopada. Dowiaduję się, że arcybiskupa lwowskiego ks. dra Bilczewskiego, który tu bawi, wezwał do siebie nuncjusz papieski, aby zasięgnąć u niego opinji w sprawie obsady biskupstw: przemyskiego i tarnowskiego. Wkrótce ma nastąpić nominacja obu tych biskupów. Biskupem przemyskim będzie mianowany ks. dr. Józef Pelczar, biskup-sufragan przemyski; biskupem tarnowskim ks. dr. Władysław Chotkowski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego; biskupem-sufraganem w Przemyślu ks. kanonik Karol Fischer, były poseł do rady państwa.

### Pamiętniki p. Marchwickiego.

**Wiedeń** 11 listopada. Dzisiejszy *Extrablatt* donosi, że dr. Zdzisław Marchwicki, członek izby panów i b. dyrektor Banku kredytowego we Lwowie, pisze swe pamiętniki, które będą ważnym przyczynkiem do historji ruchu politycznego i społecznego w naszym kraju w ostatnich 20 latach.

### Ruch wyborczy.

**Praga** 11 listopada. Dziś ogłoszoną będzie odezwa wyborcza stronnictwa staroczeskiego. Odezwa podnosi, że rozwiązanie izby poselskiej nastąpiło wskutek upadku wszelkiej dyscyplicy parlamentarnej. Dowodem upadku tej dyscypliny kwestja językowa, którą wszystkie gabinety począwszy od hr. Taaffego napróżno siliły się rozwiązać.

Niemiecka „Gemeinbürgschaft" dąży do wprowadzenia niemieckiego języka pośredniczącego, a właściwie do rozszerzenia języka niemieckiego daleko poza granice koniecznej potrzeby i równocześnie do usunięcia innych języków krajowych. W ten sposób kraje i królestwa reprezentowane w radzie państwa, otrzymają wygląd niemiecki, jako wstęp do przyszłego prawnopaństwowego stosunku z cesarstwem niemieckiem.

Ta tendencja zagraża dynastji, monarchji i egzystencji ludów nie-niemieckich, przeto też Staroczesi walczyć będą przeciw niej ze wszystkich sił, tembardziej, że tendencja ta znajduje poparcie za granicą ze strony kościelnej i urzędowej.

Dalej zaznacza odezwa, iż Staroczesi trwają i trwać będą przy czeskiem prawie państwowem. W końcu zaś podnosi, że ze względu na stosunki panujące w kraju, Staroczesi kandydatów swych stawiać nie będą, ale będą popierali tych kandydatów, którzy godzą się na program staroczeski.

**Opawa** 11 listopada. Wczoraj miał tu przybyć na zgromadzenie wyborcze burmistrz m. Wiednia, dr. Lueger. Narodowcy niemieccy obsadzili wszystkie wejścia do dworca i przygotowali Luegerowi kocią muzykę. W tem nadeszła wiadomość, iż Lueger przyjedzie dopiero dziś. Narodowcy niemieccy dowiedziawszy się o tem, podnieśli ogromny hałas i poczęli wołać: tchórz! a następnie zanucili pieśń: *„Los von Rom!"*.

Dziś z okazji przyjazdu Luegera, obawiają się poważnych rozruchów.

### O język chorwacki.

**Praga** 11 listopada. *Nar. Listy* donoszą, że pewien sędzia w Dalmacji wbrew zwyczajowi, iż w całej Dalmacji w służbie wewnętrznej używany jest język włoski, używał w korespondencji z władzami przełożonemi języka chorwackiego. Wytoczono mu z tego powodu dochodzenie dyscyplinarne, a sprawa cała oparła się o trybunał kasacyjny.

Sąd kasacyjny uniewinnił sędziego na tej podstawie, że żadna ustawa nie wyklucza języka chorwackiego od używania go w służbie wewnętrznej w Dalmacji.

Wskutek tego wyroku został w Dalmacji równouprawniony język chorwacki z włoskim.

### Konferencje biskupów.

**Wiedeń** 11 listopada. Rozpoczęte we wtorek konferencje biskupów austrjackich wczoraj się zakończyły.

### Niemcy w Chinach.

**Berlin** 11 listopada. Jak dzienniki wczorajsze donoszą, rada związkowa otrzymała już preliminarz wydatków ekspedycji do Chin aż do 31 marca 1901. Rząd domaga się w tym preliminarzu kredytu w sumie 152 miljonów marek. Osobny preliminarz dla całego roku 1901 zostanie jeszcze później wniesiony, albowiem dalsze zajścia w Chinach nie dadzą się na razie przewidzieć. Do wniesionego już preliminarza dołączono memorjał, który podnosi polityczną konieczność ekspedycji. Obecnie jest w Azji wschodniej 18.780 żołnierzy i 863 oficerów niemieckich.

### Zamach na szacha perskiego.

**Paryż** 11 listopada. Wczoraj rozpoczął się tu proces Salsona, oskarżonego o wykonanie zamachu na szacha perskiego. Salson przyznaje się do tego czynu i oświadcza, że jest anarchistą. Przewodniczący stwierdza, że Salson należy do grupy anarchistów francuskich. W dalszem przesłuchiwaniu oświadcza oskarżony, że jest nieprzyjacielem wszystkich ciemiężców ludu, dlatego też usiłował zamordować szacha, oraz byłego prezydenta republiki Casimir Periera, który kazał uchwalać ustawę przeciw anarchistom. W dalszym ciągu przesłuchano kilku świadków i rzeczoznawców, którzy orzekli, że strzał mógł być zabójczy. Z kolei zabrał głos prokurator.

**Paryż** 11 listopada. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Salsona na dożywotnie ciężkie roboty. Salson przyjął ten wyrok z upełnie obojętnie.

### Sensacyjny proces.

**Londyn** 11 listopada. Przed sądem przysięgłych w Douglas, stolicy na wyspie Man, leżącej na morzu irlandzkiem, rozpocząć się ma jutro proces przeciw pięciu dyrektorom banku Dombel. Bank ten zbankrutował w ostatnich dniach lutego br. Passywa jego wynosiły 50 miljonów franków: bankructwo to stało się powodem przeszło 50 samobójstw tych mieszkańców wyspy, którzy ufając bankowi, cieszącemu się bardzo dobrą sławą, powierzyli mu swe oszczędności i wszystko stracili. Wskutek bankructwa banku, oburzenie na dyrektorów banku było tak wielkie, że gdy ich osadzono w więzieniu, mieszkańcy wyspy chcieli przemocą dostać się do więzienia, wydobyć ztamtąd zamkniętych dyrektorów i wymierzyć im sprawiedliwość doraźną. Połączonym usiłowaniom policji i wojska udało się wzburzonych mieszkańców rozprószyć.

### Burza.

**Honkong** 11 listopada. Tu i w okolicy szalał ostatniej nocy gwałtowny tajfun. Jedna angielska łódź działowa utonęła. Załoga wszakże, jak się zdaje, została ocaloną. Wiele innych okrętów mocarstw europejskich doznało bardzo znacznych uszkodzeń. Wiele osób straciło życie. Dotąd rozmiarów klęski nie zbadano jeszcze dokładnie.

### Metropolita lwowski.

**Wiedeń** 12 listopada. Dziś przed południem odbył się w kaplicy domowej nuncjusza papieskiego kanoniczny proces informacyjny stanisławowskiego biskupa hr. Szeptyckiego, mianowanego gr. kat. arcybiskupem lwowskim.

Nowomianowany arcybiskup złożył w ręce nuncjusza Tallianiego przysięgę wierności i posłuszeństwa dla papieża, w obecności papieskiego notarjusza i radcy papieskiego księdza Ferdynanda Croy'a, dalej w obecności sekretarza nuncjatury papieskiej ks. Józefa Aversy jakoteż innych dla tej ceremonji przeznaczonych świadków. W południe odbył się u nuncjusza galowy obiad na cześć metropolity, w którym wzięli udział wszyscy świadkowie ceremonji. Arcybiskup hr. Szeptycki odjeżdża jeszcze dziś do Stanisławowa, skąd uda się do Lwowa.

**Warszawa** 11 listopada. *Warsz. Dziennik* donosi, że ministerstwo spraw wewnętrznych, chcąc zapewnić sobie reprezentowanie zarządów straży ogniowych przez „ludzi pewnych co do politycznej prawomyślności", postanowiło, aby wybory prezesów straży ogniowych, zarządów i komendantów podlegały zatwierdzeniu gubernatora.

**Londyn** 11 listopada. Pewien członek zarządu portowego w Dover, którego prezesem jest Salisbury, zapowiedział wczoraj, że zarząd stara się usilnie o wniesienie w parlamencie projektu ogromnego rozszerzenia doków w Dover. Plan, którego wykonanie wymagałoby kwoty 1,125.000 funtów szterlingów, ma odpowiedzieć potrzebom największych okrętów. Towarzystwa okrętowe w Bremie, Hamburgu, Antwerpji i Amsterdamie oświadczyły gotowość — w razie rozszerzenia doków wszystkie swe okręty przeprowadzać przez Dover.

**Petersburg** 12 listopada. (Doniesienie rosyjskiej agencji telegraficznej). Car Mikołaj zachorował na influencę. Choroba ma przebieg normalny. Nie nastąpiły żadne komplikacje. Stan subjektywny zadawalniający, wobec tego nie będą wydawane codzienne biuletyny.

## Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

**Walne zgromadzenie** akademickiego tow. szkoły ludowej we Lwowie odbędzie się dnia 20 listopada 1900 o g. 7 wieczorem w sali III uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym: 1. odczytanie protokołów z poprzednich walnych zgromadzeń, 2. sprawozdanie roczne, 3. wybór nowego zarządu, 4. wnioski i interpelacje.

**Rocznica „Jedności".** Stowarzyszenie katolickich robotników „Jedność" święciło onegdaj rocznicę swego założenia. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele NP. Marji Śnieżnej, wieczorem zaś w lokalu stowarzyszenia zebrało się około 500 członków z rodzinami. Po zagajeniu, w którem przewodniczący skreślił czteroletnią działalność „Jedności", nastąpiły produkcje wokalne i deklamacje, oraz amatorskie przedstawienie dramatycznego obrazka „Dziesiąty pawilon cytadeli warszawskiej". Na zgromadzeniu postanowiono wysłać telegram do papieża z prośbą o błogosławieństwo dla prac stowarzyszenia i wysłać deputację do nowo mianowanego arcybiskupa ks. Bilczewskiego również z prośbą o błogosławieństwo.

**Epidemja tyfusu.** Do wczoraj w okolicy ulicy Podwale zgłoszono i stwierdzono 56 wypadków tyfusu. W ostatnich dwóch dniach przybyli chorzy z ulic: Czarnieckiego 26, Blacharskiej 20, Wałowej 23, Sykstuskiej 8, Szeptyckich 23, Kleparowskiej 15, Żółkiewskiej 27, Marcina 9, Wodnej 4, Akademickiej 28, Zamkowej 11, w klasztorze OO. Dominikanów (drugi wypadek), Słonecznej 32, Blacharskiej 5, Ruskiej 20, Marka 8, Gródeckiej 36, Sobieskiego 32, ponadto zaś w koszarach wojskowych przy ulicy Kurkowej i w koszarach piechoty przy ul. Łyczakowskiej ludzież po jednym wypadku we wsiach Zniesieniu i Zamarstynowie. Również w klasztorze OO Karmelitów z arzyły się dwa wypadki tyfusu.

**Dyscyplinarka przeciw technikom** Jedno z pism popołudniowych donosi, że 282 słuchaczów politechniki złożyło w rektoracie oświadczenie, że solidaryzuje się z demonstracją, jaka zaszła w czasie inauguracji przeciwko rektorowi Niemenowskiemu. Wszystkim wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

**Straszny wypadek.** Z Żółkwi donoszą: W lesie mokrotyńskim, pod Żółkwią, zastrzelił leśniczy Dubrawsky włościanina Iwańca. Iwaniec po odbyciu 2-letniej służby wojskowej przy ułanach, wrócił dopiero w jesieni b. r. na wieś, a nieszczęście chciało, że poszedł onegdaj do lasu, aby uzbierać tam sobie parę gałązek chrustu na paliwo. Szelest łamanych, suchych gałęzi, o zmroku wieczornym, wzbudził w leśniczym, znajdującym się w odległości 20 kroków, przypuszczenie obecności dzika. Nie namyślając się wiele, odwiódł Dubrawsky kurek rusznicy i wypalił. W tejże chwili wyzionął Iwaniec ducha. Celny strzał leśniczego kosztował życie ludzkie. Wdrożone śledztwo sądowe wyjaśni prawdopodobnie zagadkowy ten wypadek.

**Kradzież w urzędzie pocztowym.** Z Łuczyn (koło Sokala) donoszą, że tymi dniami niewyśledzeni sprawcy skradli tamtejszemu pocztmistrzowi p. Franciszkowi Illukiewiczowi, znaczną gotówkę. — Szczęściem dla niego, że wysłał tymi dniami większą kwotę do kasy dyrekcji pocztowej. Skarb pocztowy nie ponosi żadnej straty, albowiem brak w ten sposób powstały, p. Illukiewicz pokrył z prywatnych swych funduszów.

**Samobójstwa.** W Tarnopolu odebrał sobie życie, napiwszy się kwasu karbolowego, ekspedjent pocztowy Aleksander Wigonyi. Przyczyną samobójstwa rozstrój umysłowy.

W Krakowie powiesił się Franciszek Miszczyński, uczeń II. kursu szkoły przemysłowej.

**Za lichwę** i oszustwo popełnione przez namawianie świadków do fałszywego świadectwa, skazał trybunał w Tarnopolu Szymona Bielera na 5 miesięcy więzienia i 2.000 koron grzywny.

**Prezesem komitetu włoskiego** w Rzymie, który ma uczcić H. Sienkiewicza z powodu zbliżającego się jubileuszu jego, został hr. A. de Gubernatis, profesor literatury włoskiej w rzymskiej wszechnicy.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 12 listopada.

(*fr.*) Nie prędko zajdzie znów wypadek, któryby zdołał wywołać tak ogromne ożywienie na giełdach, jak wybór Mac-Kinleya. Giełdy amerykańskie są wręcz w stadjum radosnego upojenia, gdyż obawiały się one, że gdyby zwyciężył Bryan, wtedy walka klasowa w Ameryce przybrałaby ogromne rozmiary. W Europie cieszą się sfery giełdowe i przemysłowe z wyboru Mac-Kinleya z tego powodu, iż skutkiem jego zwycięstwa otrzymały fabryki amerykańskie takie mnóstwo zamówień od miejscowej klienteli, iż podobno cofnęły swe oferty, jakie wysłały do Anglji i Niemiec, a w których ofiarowały żelazo po cenie znacznie tańszej od cen pobieranych przez miejscowe fabryki. Dlatego też targ walorów górniczych, specjalnie żelaznych, ożywił się w Niemczech ogromnie w ciągu dni ostatnich. Na giełdzie wiedeńskiej spodziewają się niebawem znacznych emisyj papierów lokacyjnych, gdyż stosunki sprzyjają temu, stopa procentowa jest bowiem niska i publiczność lokuje teraz swe fundusze chętnie w rentach i listach zastawnych. Ponieważ zaś zarówno oba rządy, jak kraje, miasta i instytucje hipoteczne potrzebują dużych kapitałów, przeto niezawodnie wyzyskają tę korzystną chwilę.

**Wiedeń** 12 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 665·50, Akcje węg. Zakł. kred. 671·—, Akcje Anglobanku 273·50, Akcje Unionbanku 545·50, Akcje Laenderbanku 414·50, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 870·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 662·50, Akcje kolei połudn. 114·50 Akcje tramw. lit. a) 252·—, lit. b) 247·—. Akcje kol. Elbethal 473·—, Akcje kol. Północn. 62·40, Akcje kol. Czerniowieckie; —·—, Akcje Alpiny 434·—. Akcje Rima Muranji 490·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1714·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn 91·10, Renta majowa 97·70, Austr. renta koron. 98·50, Węgierska renta koronowa 90·35, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 91·50, 4 i pół proc listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·60, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 106·—. Marki 117·67 Ruble 254·50

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. Jędrzejowicze z Jasionki. R. Piotrowscy. A. Pogłodowski z Sanoka. L. Radecki z Rohatyna. T. Radecki z Wojutycza. Dr. A. Doboszyński, dr. T. Fedorowicz, H. Landau z Krakowa. F. Peter z Tryestu. F. Blatt z Lachowiec. R. Wehl z Hermanstadu. Dr. J. Streyček z Pragi. Dr. S. Merz z Wadowic. L. v. Friedenlieb z Bochni. H. Zednik z Schütz. B. Zalescy z Rosji. K. Schwarz z Nyiregyhazs. K. Martynik z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. A. Starzyński z Dąbrówki. Hr. J. Korytowski z Płotycza. Hr. Z. Zamoyski z Wysocka. Br. M. Błażowski z Czołhan. T. Gułkowski z Krakowa. W. Dyczyński z Warszawy. M. Altenberg z Berlina. R. Ommayer z Hamburga. K. Romański z Uhladówki. K. Schwarz z Krakowa. J. Just z Wiednia. S. Jankowski z Paryża. O. Howelka z Pragi. W. Kozłowski z Niżankowiec. S. Chornick z Tarnopola. Dr. J. Wilusz z Jasła, A. Koch z Lincu. M. Kesler z Tarnopola. W. Muller z Czerniowiec. M. Ostheim ze Stanisławowa.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

(29)

# MĘCZENNICA PYCHY.

POWIESC

PRZEZ

**V. MONNIOTA.**

Tymczasem jeźdźcy, tchu pozbawieni, doścignęli nas. Woźnica nasz zastąpił im drogę i dawał znaki, żeby zaniechali pogoni: im bardziej bowiem będą konia ścigać, tem bardziej on będzie unosił. — Do mnie zaś rzekł: — Nie trzeba pędzić za nim, ale zagrodzić mu drogę: kiedy wypadnie z wielkiego szpaleru. Niech panowie jaką na lewo, a potem skręcą na prawo... My pojedziemy prosto i może, da Bóg, zdążymy jeszcze na czas...

Panowie już byli daleko; powóz toczył się z błyskawiczną szybkością, a ja, łamiąc ręce, wołałam ciągle: — Prędzej! prędzej!

Z zaciśniętemi konwulsyjnie dłońmi, rozpalonym wzrokiem, patrzałam z wytężeniem przed siebie. Drżące usta wymawiały słowa bez związku, myśli moje plątały się w nieładzie, czułam ogarniający mnie obłęd.

Towarzyszki moje modliły się gorąco; ja nie mogłam, nie umiałam.

— Jezus! Marjo! Miłosierdzia nad dzieckiem! Miłosierdzia nad matką! — wołały, a ja czułam instynktowną wdzięczność za ich współczucie, ale te błagania powiększały jeszcze moją mękę. Straszliwy ciężar uciskał mi piersi.

Naraz woźnica zwolnił kroku. Nie śmiałam pytać go o przyczynę — ujrzałam jeźdźców powracających stępem.

Jednem rzutem oka objęłam ich wszystkich.. Karlosa nie było z nimi!

Zerwałam się z siedzenia i krzyknęłam zdławionym głosem, który stracił wszelkie ludzkie brzmienie:

— Gdzie mój syn!

Nie odpowiedzieli i otoczyli karetę.

— Do domu!... — rozkazali woźnicy — tam pani hrabina dowie się o wszystkiem.

— Nie! tutaj powiedzcie mi prawdę. Mój syn nie żyje!... Wyście mu dali zginąć! Karlosie!... Karlosie!... dziecko moje! Gdzie ono jest!... Chcę go widzieć! Chcę!... słyszycie?! Mówcie, na Boga!... co się z nim stało?...

— Nie śmiemy wyjawić pani całej prawdy... Przenoszą go do pałacu... Niech pani się uspokoi... żyje... jeszcze...

— Żyje! Żyje! O! moje dziecko!... Czemuście go odstąpili; odpowiadajcie na rany Boskie!

— Zbyt późno, niestety, przybyliśmy na miejsce wypadku: biedny chłopiec wysadzony z strzemion, spadł już z konia. Nie wiedzieliśmy gdzie go przenieść, aby udzielić mu pierwszej pomocy, kiedy z przejeżdżającego powozu, który się zatrzymał, wysiadło kilka pań, z których jedna była znajomą pani; ona to kazała złożyć Karlosa na poduszkach karety, do której wsiadła wraz z doktorem, który na szczęście znalazł się pod ręką. Ponieważ jechać muszą bardzo powoli, więc zdoła pani wyprzedzić do pałacu.

— Do domu!... Ach!... czemużeście się nim nie zaopiekowali! Moje dziecko! ukochane dziecko!...

Nawpół nieprzytomna upadłam w objęcia moich towarzyszek. Konie galopem ruszyły z miejsca. Przechodnie zatrzymywali się na widok wykwintnego powozu, któremu wyciągniętym kłusem towarzyszyła garstka jeźdźców; podziwiali nas... zazdrościli może...

A ja śmierć miałam w duszy i nawet światło wiosennego słońca wydawało mi się powleczone kirem żałobnym. Konwulsyjną dłonią targałam koronki zdobiące przepyszną toaletę, którą wzięłam, aby zwrócić na siebie oczy tłumów.

Obrano dłuższą drogę, chcąc uniknąć spotkania z karetą wiozącą mój kwiat złamany, światłość życia mego zagasłą, mój skarb zmarnowany!

Bo on był dla mnie straconym... czułam to. Straconym z mej własnej winy... Och! czyż niebo nie zapadnie się nad moją występną głową?! — Powiedzieli mi, że żyje... ale ja w to nie wierzę.

Całą siłą znarowionego konia wyrzucone z siodła, nieszczęśliwe dziecko, wypuściwszy lejce, padło, uderzając głową o ścięty pień drzewa.

Na zewnątrz nie miało żadnej rany, ale krew zalała mózg i pozbawiła go przytomności.

Trupa już tylko, w którym resztkami sił biło jeszcze stygnące serce, ale z którego dusza uleciała na zawsze, złożono w ramiona moje. Taki piękny był z tą przerażającą bladością śmierci na twarzy, z temi odrzuconemi w tył włosami, wijącemi się w pierścienie, z tym wyrazem bólu, który zdawał się skarżyć i płakać...

Łzy moje, płynące potokiem na skroń jego, nie zdołały przywrócić na niej bodaj najlżejszego rumieńca życia; namiętne, zrozpaczone uściski nie zbudziły tętna serca, które bić przestawało na zawsze.

Boże wszechmocny! Oddaj mi mego syna, oddaj mi moje dziecko, a zabierz wszystko! O nic już nie dbam, tylko syna mego mi oddaj! Nie dam Ci mego Karlosa! moje bożyszcze! moje wszystko na świecie!

Karlos ani na chwilę nie odzyskał przytomności; krwotok wewnętrzny powoli dokonywał okrutnego swego dzieła, lekarze, zebrani dokoła jego łóżka, nie mogli odpędzić śmierci.

Widzę jeszcze to światło dzienne, rozlapiające się w mrokach wieczornych; słyszę ten cichy chód staroświeckiego zegara, którego każda minuta zbliżała straszną chwilę; słyszę chrapliwy, a coraz słabszy oddech zdyszanych piersi; widzę majestatyczny spokój śmierci, która powoli rozpręża skurczone bólem rysy i spiekłe usteczka rozchyla uśmiechem błogiego spokoju...

Nagle, pod drżącą dłonią moją, serce syna uderzyło ostatniem tętnem rwącego się życia...

Krzyk rozpaczy wydarł się z ust moich, przerywając uroczystą ciszę, która zalegała dokoła.

Straciłam przytomność.

Dziś serce moje, ukorzone przed Bogiem, pełne jest cichego poddania się świętym Jego wyrokom; zresztą tak bliską już jestem chwili, kiedy połączę się z moim aniołem, ale był czas, że piekło czułam w duszy, że wszystkie namiętności moje w straszliwym buncie podniosły się przeciw niebu, które grom po gromie ciskało na moją głowę...

Podczas kiedy Karlos mój dogorywał, nadeszły dwa listy z Pau. Powiedziano mi o tem natychmiast, oddano nawet listy do rąk, ale ja nie widziałam, nie słyszałam co się dokoła mnie działo.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



Odpowiedzialny za redakcję Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego